

Kronika tygodniowa.

Gdyby czasy były normalne, a wypadki dziejowe szły zwykłym torem, nie byłoby w bieżącym numerze kroniki tygodniowej z powodów od Redakcji niezależnych, zależnych jednak od Weronki, która w danym wypadku jest od niej potężniejsza.

Iaczej mówiąc, kronikarz, zamiast zająć się swą zwykłą tygodniową pracą przy biurku, miałby być do czynienia z csem ianem. Pracowałby praktycznie, pomagając swej lepszej połowie przy załatwianiu różnych gospodarskich czynności, bo święta Bożego Narodzenia już za pasem, a tradycja rodowa mówi, że muszą być obchodzone z należytą pompą i paradą.

„Zastaw się, a postaw się...” to stara dewiza naszych przodków, dziś nie mająca zastosowania. Można się sto razy zastawić, a nie postawi się nikt, co najwyżej, jeśli jest zbyt wrażliwy, może się ze zmartwienia powiesić.

W pierwszym roku wojny mówiliśmy sobie, że to święta jakoś przecierpiemy, bo następne będą już lepsze, a w drugim roku pocieszałyśmy się nadzieją, że to już koniec naszej biedy, w trzecim byliśmy zdania, że „do trzeciego razu sztuka”, bo chyba wojna cztery lata nie potrwa. Ale pokazało się, że ona jest i uparta i cierpliwa, bo nie tylko przeciągnęła się na rok czwarty, ale zahaczyła i o piąty i, kto wie, czy wogóle doczekalibyśmy się jej końca, gdyby pan Wilson nie był się wmlszał w całą tę sprawę.

Nikt prosto nie mógł się doczekać na to, kiedy wreszcie opadną liście z owego drzewa, pod którym stał cesarz Wilhelm, gdy zapowiadał rychły koniec wojny...

Widocznie jednak liście owe musiały już opaść, skoro wojna niby to się kończy. Powiadam „niby to”, gdyż właściwy jej koniec zapowiadają dopiero na rok 1920. Wówczas zapanuje na całym świecie spokój i to tak bezadziejowy, że wylezie ludziom bokami. Polityką nie będzie się wtedy nikt zajmował, bo i pocóż, skoro ona tylko do wojen prowadzi, a te raz na zawsze wzięły w łeb. Nastanie więc znów złoty wiek dla ludzkości, podobny do tego, który nam, ku utraceniu gimnazjalistów, opisuje Owidysz w swych „Metamorfozach”. Będzie on zaś złotym szczególnie dla tych, którzy w wojennym czasie złoto skrzętnie zbierali.

Jedni dawali złoto, a brali za nie złazo, drudzy handlowali żelazem i zbierali za nie złoto i ci sta nowcze na wojnę zrobili lepszy interes, niż pierwsi.

Myślałby kto może, że już teraz czuć przedsmak owego złotego wieku?... Jeśli kto tak sądzi, jest w błędzie, czego dowodem, iż kronikarz, zamiast być zajęty w domu przy boku swej połowicy i wyczytywać z jej oka rozkazy, spogląda jeno na kalamarz i czerpie zń natchnienie.

Jak dziś rzeczy stoją, to święta Bożego Narodzenia zapowiadają się całozupełniej pod psem, zupełnie tak samo, jak w trzecim i czwartym roku wojny, gdy się zdawało, że nie będziemy mieć nawet opłatków wigilijnych...

A przecież już właściwie po wojnie, a pokój tuż za progiem... Nawet Wilson już jest w drodze do Europy...

Tak może być nie powinno, ale, niestety, tak jest!.. Te stosunki, które nas dotąd prześladowały, ani myślą ustąpić miejsca innym, pomyślniejszym, bo jeśli co, to aprowizacja stale szwankuje i jeszcze dłużej czas upłynie, nim ona wejdzie na normalne tory. A święta każde stoją w najcięższym związku z aprowizacją, bo i jakże można świętować i cieszyć się, gdy na stole niema nic, a „maciek” mruczy z nie zadowolenia.

Lomisa likwidacyjna, która objęła w spadku po Austrii rządy nad Galicyą, zabrała się wprawdzie energicznie do dzieła, boć to każda nowa miotła dobrze zamiatą i ogosiła, że rabusiów i morderców będzie karać stryczkiem, a lichwiarzy żywnościowych kijem, ale dotąd nic o tem nie słychać. Być może, że nie wynaleziono jeszcze na ten cel odpowiednich kredytów, a szukanie ich może potrwać bardzo długo, gdyż i nowe rządy zostają pod tym samym znakiem, co poprzednie, patronuje im święty Biurokracy.

Zmienila się tylko firma, system pozostał ten sam. I nadal szczyry będą njadać większe zapasy cukru, nadal różnym spakulantom będzie się wydawać „z grzeczności” pozwolenia na wywóz towarów, których nam potrzeba, ale równocześnie będzie się specjalna komisja nad tam zastawiać, z jakiego drzewa ma być sporządzona owa historyczna ława, która w taki stan nowego rozdrażnienia wprawiła wielu naszych wojennych przemysłowców.

I skutek z tego taki, że sobie ten i ów powiedział, iż „krnk krukowi ośa nie wykole” i robi dalej tak

samo, jak dotąd robił, trzymając się zawsze starej łacińskiej maksmy: „*Quidquid agis, prudenter agas et respice finem*”. Oni też działali roztropnie, gdy nie pozwili się nigdy przyłapać na gorącym uczynku, a na koniec, rozumie się owego karzą ego kija, oglądając się nie potrzebują, gdyż to tylko... strachy na Lachy i nie więcej...

Następstwem tego podrożeńie maki, która już nieco spadła w cenie i cukru, kosztującego dziś „w pasku” trzydzieści pięć koron za kilogram. Karty cukrowe są, ale cukru niema, kto chce sobie osłodzić życie musi chyba zjeść kartę lub czekać, aż cukier się znajdzie, skoro tylko Komisya likwidacyjna obmyśli środki na jego wynalezienie. Ba... nawet sacharyny niema.

A jak tu wyobrazić sobie święta Bożego Narodzenia bez maki i cukru w pierwzym rzędzie?

Pozatem ogłoszono taryfę maksymalną na mleko, masło, ser, jaja, drób, ryby, jarzyny i owoce i zagrożono karami srogimi tym, którzy sprzedają lub kupują coś po wygórowanych cenach. Krakowski rabinat ogłosił także podobne rozporządzenie, grożące żydom karami kościelnymi to jest nawet kłatwą.

I jaki skutek jednego i drugiego zarządzenia?... Też, że już na najbliższym targu prawie nikt z okolicznych włościan się nie zjawił, artykuły spożywcze roznoszono zaś po znajomych domach i tam sprzedawano po cenach jeszcze wyższych, dolęczając sobie pewien dodatek „za strach”. Rozwiniął się też i handel paskarski, zwłaszcza u drobnych kupców, którzy utrzymują stosunki zamienne z wsią i stale są zaopatrywani we wszystko.

Powiadają, że kilogram ryb ma kosztować sześćnaście koron, ale po tej cenie trudno dostać, gdyż już wysprzedane... Mięso ma również potanieć, ale równocześnie rzemieślnicy grożą, że zamkną sklepy i jatki.

Czy się więc co poprawiło za nowych rządów?... Ja twierdzę, że nie, a swe adanie opieram na liczących spostrzeżeniach z życia codziennego gdzie na każdym kroku widzi się, jak jeden z drugiego chciałby żywcem zedrzeć skórę, nie sobie nie robiąc nawet z owej magistrackiej ławy...

Znam lokal, gdzie głośno zapowiedziano, iż cena kieliszka wódki spada z czterech koron na trzy i pięćdziesiąt halerzy, ale zapomniano równocześnie dodać, że zaprowadza się mniejsze kieliszki. W innym znów zakładzie gastronomicznym postaniali potrawy mięsne o pięćdziesiąt halerzy na porę, ale równocześnie prawie o tę samą cenę podrożali zupy... Nie kijem go, ale pałką...

A dajmy na to wino?... Flaszka, która przed wojną kosztowała około trzech koron, przez postarzenie się zaś wina podniosła w tym czasie swą wartość, powiedzmy, o dwie korony, idzie obecnie na sprzedaż za... trzydzieści... I są tacy, co kupują, a tymi są ci, co mają zbyt wiele pieniędzy i nie wiedzą, co mają z nimi robić. Tłumaczą sobie zresztą, że pieniądź stracił zupełnie swą wartość, więc trzeba się go pozbyć, gdy zań jeszcze wogóle coś dają.

Na pochwałę niektórych naszych kupców muszę przecież dodać, że byli w Krakowie firmy, które stary zapas towarów, dopóki starczyło, sprzedawały po przedwojennej cenie.

Ale i tu skutek był chybiomy. Spekulanci, zwiędziawszy się o tem, wykupywali towary, rzekomo dla własnej potrzeby, a właściwie w tym celu, by się ich pozbyć zaraz po cenach paskarskich.

Bardzo żaluję, że nie mogę pisać do wiadomości ogólna nazwisk tych firm uczciwych (a nie była ich znów zbyt wiele!) gdyż posądzonoby mnie z pewnością, że na tem zrobił brylantowy interes.

Zresztą takie pobieżne wspomnienie jest nawet i lepsze. Każdy kupiec, nawet i ten, który dał skórę z bliźniego, czytając wzmiankę, pomyśli sobie, że się to jego miało z pewnością na myśl i będzie z siebie ogromnie zadowolony, chwali też mądrość i spryt kronikarza, który „zna się na ludziach”.

Wobec takich więc stosunków o urządzaniu świąt jakichś ani myśli w tym roku. Być może, że już następne będziemy mogli spędzić pod pomyślniejszą gwiazdą i to powinno nam dodać otuchy. W każdym razie bliżej już końca, a skoro dotąd wytrzymałszy, przeżyjemy jeszcze i ten jeden rok, bo jeśli czego, to właśnie cierpliwości mieliśmy dość sposobności nauce się, zwłaszcza w czasie wojny.

Kronikarz tedy, naje więc ze świąt, a przedewszystkiem przygotowania ogranicza do zawieszania w domu świętych firanek, co było zawsze i jest jego obowiązkiem, oraz postarania się o opłatki, gdyż ze złoczone zjadły myszy, nie mogąc znaleźć nic pożywniejszego i smaczniejszego.

Bo i na myszy nadeszły złe czasy. Poznają to choćby z tego, iż zabierają się obecnie nawet do takich artykułów, którym przedtem dawały spokój. — Mam tu na myśli gazety. Niedawno schowałem *Nowości* *ilustrowane* do szuflady, by z nich po dwu dniach wyciągnąć tylko strzępy. Trudno jednak. Gdy ludie

nie mają co jeść i myśom ile się wiedzie, choć one przestają na małym, bo gryzą tylko dziury...

Gdyby tak człowiek mógł pójść w ich ślady i zamiast cygara lub papierosa zadowolili się włożeniem w usta dajmy na to palca... Niestety, palec cygara, nawet z liści kasztanowych sporządzonego nie zastąpi. A tu, choć wojna się podobno już skończyła, o cygarach, papierosach, tytoń, a nawet i tabakę tak trudno!

I temu jednak winni są tylko paskarze, którzy w swych magazynach posiadają towar jeszcze przedwojenny. Znam wypadek, gdzie niedawno ciarowano na sprzedaż kilka tysięcy cygar „regalia media”, pakowanych jeszcze w szranki po dwadzieścia pięć sztuk, więc pochodzących z dawnych czasów. Za setkę żądano zamiast pięćdziesiąt koron...tylko sto dwadzieścia, znalazł się też zaraz reflektant, który zakupił cały zapas w tej nadziei, że je odsprzeda po dwie korony za sztukę.

Wogóle od czasu zawieszenia broni zaczynają, zwłaszcza na Kazimierzu, pojawiać się różne gatunki cygar, papierosów i tytonia, gdy przedtem nie było ich można dostać ani na lekarstwo. Plaga miasta stali się zwłaszcza nieletni chłopcy, którzy na ulicach i placach zachwalają głośno swój towar:

— Sześć papierosów „drama” za koronę!

Przedsiębiorcy kasimierscy i inni, mający nagromadzone zapasy, a czując niebezpieczeństwo zbliżającego się pokoju, nie mogąc się pozbyć hartownie swego towaru, musieli się uciec do sprzedaży drobiazgowej, używając w tym celu owych chłopców, którzy za to otrzymują pewien procent.

I interes szedł bardzo dobrze, aż się w to wmlszała władza skarbową i urządziła w ubiegłym tygodniu obławę na tych małych trafikantów ambulantów. Jaki był wynik polowania, tego nie wiem, ale jestem zdania, że dobrze zrobiono, już choćby tylko dlatego, by tych maleców trochę zastraszyć. Zbyt im w wojennym czasie zasmakował lekki zarobek, do poważniejszej i cięższej pracy nie napędzi ich żadną siłą. Łatwo zarobione pieniądze łatwo się rozchodzą, reszty zaś dokona kino, gdzie przez naukę poglądową, tak przez pedagogów zalecaną, czerpią doświadczenie na życie dalsze które też potem kończą u św. Michała lub na Wiśliczu.

Podczas ostatniej obławy publiczność krakowska, co przyjął nalety do wiadomości z uznaniem, nie stawała bynajmniej w obronie rzekomo pokrzywdzonych i nie brała ich w opiekę, choć przez nią wyrządza im moralną krzywdę. Taki chłopiec, naprowadzony wezas na dobre tory, może jeszcze stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa, gdy tymczasem, przyzwyczajony w czasie wojny do lekkiego zarobku, będzie tylko jego zaklął i przez długie lata przybrem przypomnieniem dawnych czasów.

Dla tych paskarzy, którzy w ten sposób puszczają w obieg swe zapasy tytoniowe, powinna być specjalna ława. Oni wiedzieli dobrze, że wielu ludzi raczej woli się obejść bez jedzenia, a jedno bodaj cygarko lub papierosa muszą zdobyć, niech kosztuje, co chce.

Władze skarbowe, tępiąc handel pokątny, niechaj zatem postarają się, by w trafikach pojawiły się cygara, papierosy i tytoń, by obeszło się bez „ogonków”, jak to widzimy co tydzień na Rynku przed główną trafiką, ale niech też dolożą i starań, by trafikanci cały zapas, jaki otrzymali, rozsprzedali w legalny sposób, a nie wynieśli do domu i tam zmagazynowali, czekając lepszych (raczej może i gorszych...) czasów.

Co wszystko razem zebrawszy, dochodzimy do przekonania, że tegoroczne święta Bożego Narodzenia muszą być uważane jeszcze za wojenne, nie będzie ani co zjeść, ani czem popić, a nawet co zapalić!

A chyba wiadomo, jak to na całą psychę człowieka, snującego jakieś myśli, lub mającego jakieś zmartwienia wpływa kojąco zapalenie cygara lub papierosa, puszczanie sobie kilkunastu dymków i śluzienia ich kierunku. Inna znowu ten rozchodzący się w przestworza dym naprowadza na myśl, że tak gotowe się rozwiązać i na marzenia, co znów wprawia go w pewien melancholijny nastrój, ale i z nim mu dobrze i dlatego wdycha do cygara.

Jeśli o kwestyi tytoniowej rozpisalem się tak długo i szeroko, to tylko dlatego, by władze skarbowe, do których to należy, skłonić do tego, by nas tak po macoszemu nie traktowały, jak to było dotąd. Niechaj mój głos nie będzie głosem wołającego na pastyl... Zresztą i sami panowie „od skarbu” i „od tabaki” są palaczami, więc wiedzą, co to może brak cygara lub papierosa...

Ale kronikarz nie traci nadziei, że się to wkrótce poprawi. Miejmy choćby amerykański tytoń i cygara ale miejmy. Ameryka po wojnie zasypie nas swymi wyrobami, więc i o tytoniu nie zapomni zapewne.

